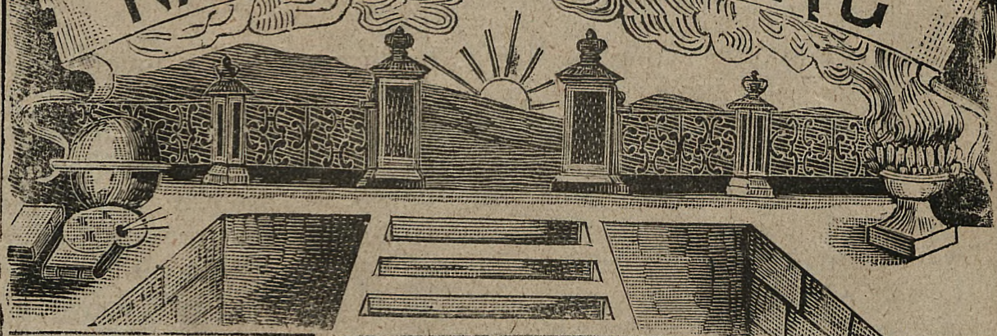
ROK II. Krzemieniec, zima 1927. Nr. 1.



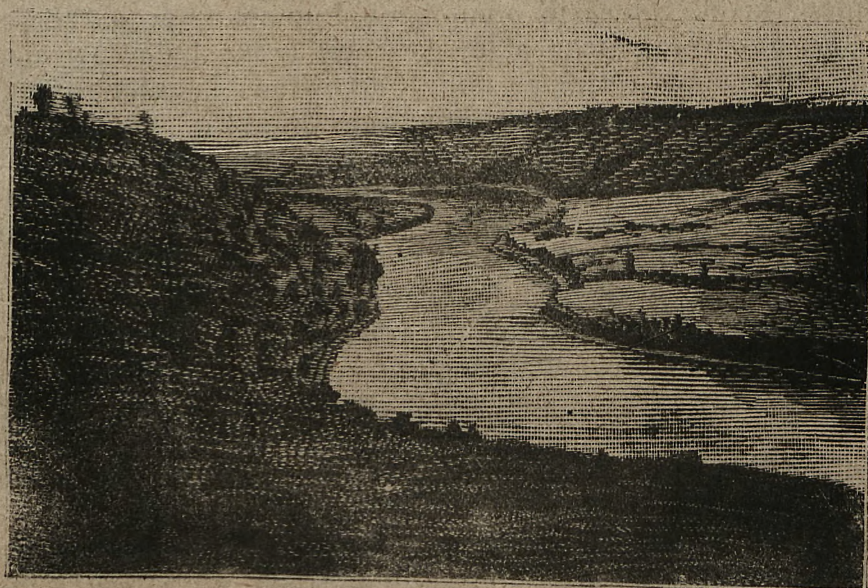
Kwartalnik krajoznawczy ilustrowany

Organ Kółka Krajoznawczego im. D-ra Wilibalda Bessera

Bratniej Pomocy Liceum Krzemienieckiego.

Wydawany z zapomogi Liceum Krzemienieckiego.

Adres Redakcji i Administracji: Krzemieniec, Liceum.



Ryc. 1. Jar Dniestru w Horyhladach.

Krzemieniec, druk. W. Cwika.

JERZY GROCHOWALSKI

Dniestrem do Zaleszczyk.

Przy końcu wakacyj 1926 r. brałem udział w wycieczce, która na całe życie utkwi w mej pamięci; była to wycieczka z Chodorowa do Zaleszczyk, łódką po Dniestrze odbyta. Brało nas w niej udział pięciu; łódź zbudowaliśmy sami, według planu i wskazówek mego ojca, b. oficera marynarki wojennej. Była ona przystosowaną do żeglugi morskiej, gdyż pierwotnie mieliśmy zamiar odbyć podróż Wisłą na morze. Łódka nasza miała 6 m. długości; na maszcie osadzony żagiel miał stanowić jej siłę popędową, gdyby sprzyjał wiatr. Nosiła ona nazwę „Kresowianki", na znak naszego pochodzenia z kresów. Ponieważ robota przeciągnęła się zbyt długo i brakło już czasu na wykonanie pierwotnego planu, postanowiliśmy podróż Wisłą odłożyć do przyszłego lata, a na razie odbyć wycieczkę Dniestrem. Spuściliśmy „Kresowiankę" na wody Ługu, dopływu Dniestru, przepływającego koło Chodorowa 17 sierpnia i po trzechdniowych ćwiczeniach, 20 sierpnia, z okrzykiem radości opuściliśmy domowe pielesze. Łódź odepchnięta od brzegu czterema parami silnych rąk, dzierżących bukowe wiosła, pomknęła szybko z prądem rzeki. Na razie płynęliśmy Ługiem, a po przeciągnięciu łodzi przez dwie groble, któremi rzeka była zagrodzona, wpłynęliśmy na Dniestr pod Bukowiną. Tu błąkaliśmy się jakiś czas po martwych ramionach Dniestru, dziwiąc się że woda tu stoi. Dopiero później przekonaliśmy się, że woda płynie sztucznym przekopem, znajdującym się dalej na zachód i do niego nam trzeba było kierować łódkę. Takich przekopów znajduje się tu więcej i w ten sposób skrócono bieg Dniestru, tworząc odpowiedniejsze warunki dla żeglugi. Dniestr płynie z początku przez równinę bagnistą, czasem zbliżając się do lewego brzegu. Dopiero od Żurawna zaczyna się i prawy brzeg podnosić, dolina jednakże jest szeroką na 1—3 km. Pokryta jest łąkami i zaroślami, wśród których wiją się dawne, dziś odcięte od głównego koryta i częściowo osuszone zakręty rzeki.

Pierwsza przygoda spotkała nas pod historycznem Żurawnem, gdzie jak wiadomo Sobieski stoczył ciężki bój z Turkami i gdzie urodził się Mikołaj Rej. Łódź nasza osiadła

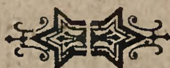
na mieliźnie; chcąc nie chcąc musieliśmy zejść do wody i odepchnąć ją na głębsze miejsce. Na wysokim, lewym brzegu rzeki, porosłym bujnym lasem, widzieliśmy bielejące tu i ówdzie warstwy piaszczystego wapienia. Jest to osobliwy utwór, gdzieindziej niespotykany, gdyż mamy w nim skamieniałości takie same, jak gdzieindziej, w warstwach marglu i kredy. Zaliczamy go przeto do wieku kredowego i przypuszczamy, że w tym okresie dziejów ziemi był tu brzeg morza. Za Starą Wsią złapał nas deszcz, postanowiliśmy przeto spędzić drugą noc w Ćwitowej.

W nocy wypogodziło się zupełnie i o świcie ruszyliśmy w dalszą drogę, mijając liczne wsie, leżące to po prawym, to po lewym brzegu rzeki. W odległości około 8 km. od wsi Siwki, obok której wypadła nam droga, znajduje się miasteczko Wojniłów ze starym Kościołem i cerkiewką fundacji króla Jana III. I pod tą miejscowością pobił bohaterski król Turków, a dalej na pd-zach, z biegiem rzeczki Siwki dostalibyśmy się do miasta Kałusza, słynącego z kopalni soli potasowych. Lecz nie tędy wypadła nam droga, ale biegem Dniestru, płynącego dość szeroką tutaj i pełną dawnych zakrętów doliną. Zwraca naszą uwagę wieś Perłowce, położona na wyspie zakolowej, w sposób naturalny zdaje się powstałej. Podobnie położoną jest wieś Hanowce, ale tu pętla przecięta została w sposób sztuczny. Tutaj to przenocowaliśmy. Wogóle zatrzymywaliśmy się tylko na noc i jedliśmy rano i wieczór tylko, nie chcąc tracić czasu na południowy posiłek.

Następnego dnia koło południa znaleźliśmy się w Haliczu. Stara stolica Rusi Czerwonej skłoniła nas do zatrzymania się tutaj i zwiedzenia ruin zamku, sterczących na górze. Halicz należy do tych nielicznych miast, leżących nad Dniestrem (odmiennie od Wisły, skupiającej na swych brzegach wiele dużych miast). Nic tu nie przypomina dawnej świetności; miasto podupadło i straciło znaczenie na rzecz rozwijających się świetnie nowych miast, jak Lwów i Stanisławów. Niema ani śladu z dawnego zamku książąt ruskich, ani katedry (Halicz był z początku siedzibą metropolitów rzym.-kat.); wiele też kościołów rozebrano lub przerobiono. Wspomiane wyżej ruiny zamku są pozostałością po grodzie Kazimierza Wielkiego, zniszczonego przy końcu XVIII w. przez Turków. Żydowska sekta Karaitów, nie uznających Talmudu i mieszkająca w Haliczu i okolicy, jest też godną uwagi.

Tutaj to zaopatrzyliśmy się w prowianty na dalszą drogę i napisaliśmy pierwszy list do domu, poczem ruszyliśmy dalej.

(dokończenie nastąpi)



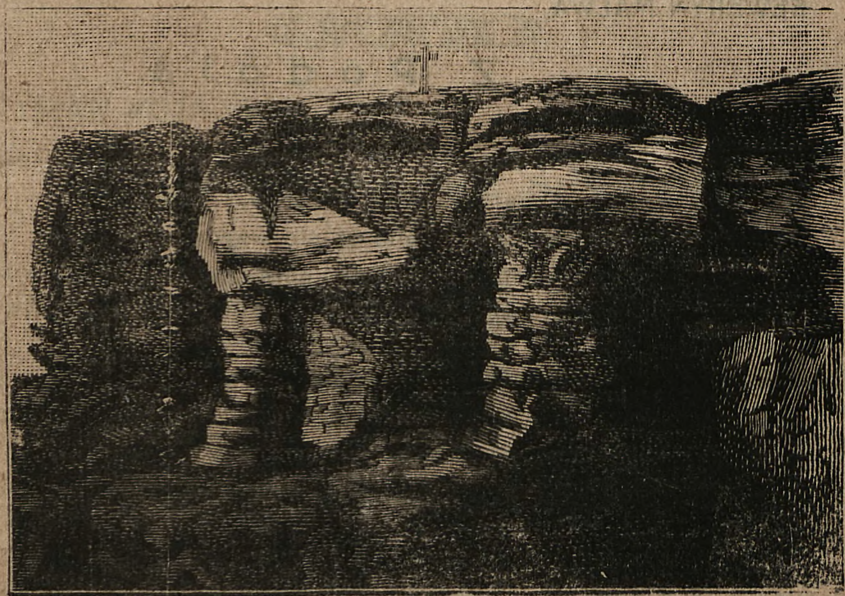
MARJA SUSZYŃSKA.

Zabytki prehistoryczne w Bilczu Złotem i okolicy.

Podole przedstawia się nietylko ponętnie dla oka spragnionego wrażeń turysty, ukazując mu swoiste piękno jarów, ale budzi także ciekawość badacza, zarówno przyrodnika, jak historyka i archeologa. Z tej ostatniej dziedziny zwłaszcza pełno tu zabytków, przedewszystkiem w południowo—wschodnim zakątku polskiego Podola. Żyzne bowiem ziemie tego kraju pociągały człowieka od neolitycznych aż czasów, a jaskinie wypłókane w gipsie, służyły mu częstokroć za mieszkanie. Trudno byłoby w krótkim artykuliku omówić wszystko, co pod tym względem jest do powiedzenia o Podolu. Ponieważ nasza projektowana wycieczka ma w tym roku zwiedzić między innemi Bilcze Złote nad Seretem, przeto o zabytkach, tam spotykanych powiedzieć mi nieco wypadnie. Głównem miejscem, gdzie one w tej miejscowości się znajdują, jest jaskinia „Werteba". Wchodzi się do niej z jednego z licznych lejków gipsowych; składa się z całej sieci korytarzy, dość niskich, bez stalaktytów lub kryształów gipsowych. Zato dno jej zawiera cenne zabytki prehistoryczne, jakich brak o wiele piękniejszym jaskiniom w Krzywczu. W glinie bowiem znajdujemy tu wiele naczyń i kości ludzkich i zwierzęcych, gdyż jaskinia służyła za mieszkanie ludziom w okresie późnego neolitu, na przejściu już do epoki bronzowej. Naczynia tu spotykane odznaczają się cechami swoistemi, niespotykanemi gdzieindziej. Zaliczamy je do okresu t. zw. ceramiki wielobarwnej. Naczynia ozdobione są ornamentami, wykonanemi w trzech kolorach, ciemno-bronzowym, czerwonym i białym lub żółtawym. Różnią się więc one od naczyń okresu poprzednie-

go, zwanego okresem ceramiki dwubarwnej, występujących między innemi koło Humania. Ale różnica polega nie tylko na użyciu większej ilości barw. Także motywy ornamentacyjne są tu inne: gdy u naczyń okresu poprzedniego przeważały spirale i koła, to teraz schodzą one na drugi plan, a pojawiają się motywy linearne, dzielące powierzchnię naczynia na rzędy prostokątów lub trójkątów. Prof. Kozłowski widzi w pojawieniu się tych motywów wpływy, idące z południa, mianowicie z Bułgarji. Naczynia mają kształt jakby dwóch stożków ściętych, zwróconych dnami ku sobie; tworzą więc w środku szeroki brzusiec, a u zwężonego szczytu mają niewielki kołnierzyk. Występują też charakterystyczne dwojaki, kształtu dwu stożków, zestawionych stroną węższą ze sobą, a więc w środku zwężone. Bardzo ciekawe są figurki ludzkie, wyobrażające przeważnie płeć żeńską, wypalane z gliny; obok tych spotykamy także modele zwierząt domowych i przedmiotów codziennego użytku, które prawdopodobnie kładziono zmarłemu do grobu. Obok narzędzi krzemiennych, spotykamy także kościane i nieliczne bronzowe, dlatego znaleziska tego okresu możemy odnieść już do fazy przejściowej między epoką kamienną i bronzową,

Obok jaskini „Werteby" zasługuje jeszcze na uwagę osada z tego samego okresu, odkopana w parku pałacowym Uwa-



Ryc 2. Wejście do groty w Monasterku Bilczańskim.

żano ją pierwotnie za cmentarz, dopiero późniejsze badania stwierdziły, że te zwały gliny palonej, to resztki osady prehistorycznej. O 8 kilometrów na południe spotykamy we wsi Monasterku Bilczańskim grotę, sztucznie w skale wykutą. Uważano ją pierwotnie za świątynię prehistoryczną; późniejsze badania wykryły jednak, że została ona wykutą znacznie później i służyła dla celów religijnego kultu mnichów bazyljańskich, mających swą siedzibę w pobliskim klasztorze. Zasługuje tylko na uwagę leżąca przed jaskinią płyta kamienna, wsparta na głazach i przypominająca t. zw. dolmeny, pomniki grobowe prehistoryczne, spotykane na zachodnich wybrzeżach Francji.

Na pd-zach. od Bilcza leży nad Dżuryniem wieś Koszyłowce, słynąca z zabytków prehistorycznych z tej samej prawie, co w Bilczu epoki. Oprócz bogatej ceramiki odkryto tam wyraźne ślady chat, piecyki chlebowe i jamy odpadkowe, pełne ciekawych resztek. W wielu jeszcze innych miejscowościach tego pd-wsch. zakątka Polski spotykamy ciekawe zabytki prehistoryczne, ale brak miejsca nie pozwala nam na ich opisanie.



SEWERYN MALWA.

Z Podola.

I.

Przyśniła mi się dzisiaj wiosenna niedziela;
W blasku słońca kwiatami rumienią się wzgórza,
Czeremcha w bieli kwiatów drobne chatki nurza,
Ptaki w sadach śpiewają piosenkę wesela.

Przyśniła mi się wioska—droga z Bożą Męką,
Kędy była przed laty mogiła upiora,
I chatę swą widziałem, jakbym rzucił wczora,
Nawet malwy przed chatą, szemrzące w okienko,

Śniły mi się we wstęgi przystrojone dziewki,
Idące na nieszpory wśród zielonych łanów,
Śnił mi się starzec z lirą przy progu cerkiewki,

Piewca bitew kozackich, sławy atamanów,
Ślepy dziad—ten, co nutą swej prostaczej śpiewki
Przebudził Zaporoże z samotnych kurhanów

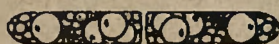
II.

Wspominam mą krainę, odemnie daleką,
Kędy brzozy jesienią szumiały nad jarem,
Pamiętam w mem dzieciństwie czarowną pieczarę,
Kapliczkę na jej wierzchu, przy wiosce, nad rzeką;

Ze sklepienia pieczary ziarnka piasku cieką.—
Słyszałem o tym piasku między prostym ludem,
Że kto choć się go dotknie, ten odzyska cudem
Zdrowie, temu łzy smutku wyschną pod powieką.

Dziś me myśli jak ptaki, lecą do tej groty,
Do wioski, gdzie dzieciństwo ubiegło tak błogo.
Ach, gdyby tam polecieć! Piasku pyłek złoty

Na pierśbym swą położył, gdy pała pożogą,
Gdy duszę skrzydła wznoszą w krainę tęsknoty,
A onby stłumił żary, co zgasnąc nie mogą.



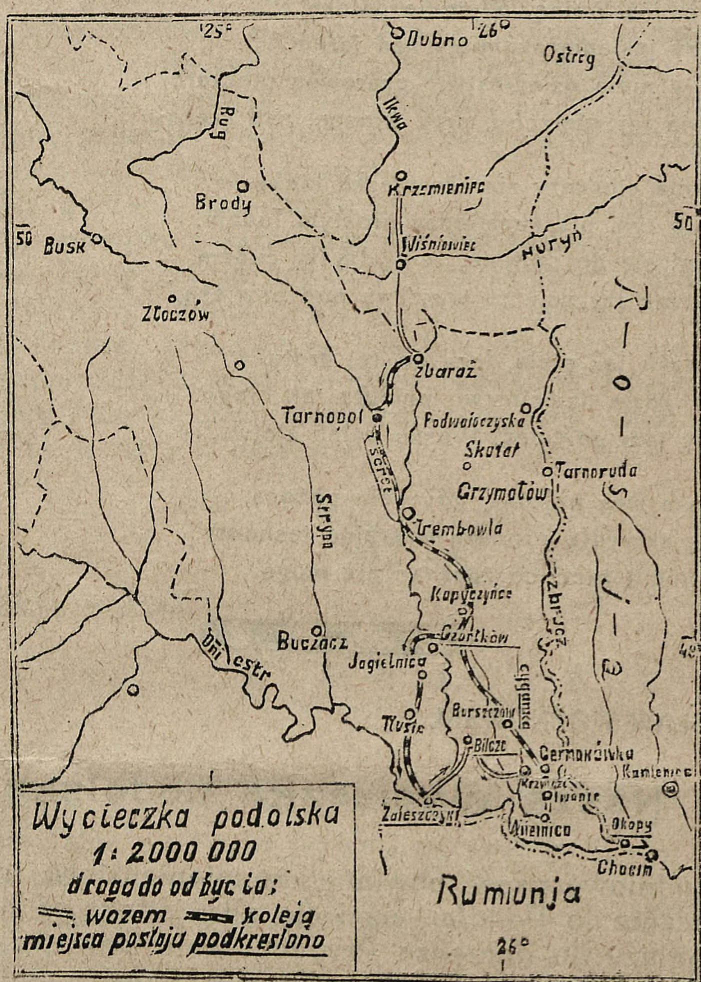
MIECZYSŁAW WOŹNOWSKI.

Nasza wycieczka podolska.

Południowa część powiatu krzemienieckiego należy już geograficznie do Podola: różni się ona jednak od niego tem, że: 1) należy do dorzecza Prypeci, a nie Dniestru, jak tamto, 2) jary przebiegają u nas równoleżnikowo, podczas gdy tam mają kierunek południkowy i 3) na Podolu Krzemienieckiem niema nigdzie warstw paleozoicznych, podczas gdy tam widzimy je w jarach wielu rzek.

Dla poznania więc tych różnic naocznie, tudzież zobaczenia wielu osobliwości, w które polskie Podole obfituje, planujemy wycieczkę wprost na południe od Krzemieńca, jak wskazuje załączona mapka (ryc. 3.)

Ponieważ komunikacja kolejowa jest w tym kierunku b. utrudniona, gdyż trzeba daleko objeżdżać (na Brody, Krasne), aby się dostać do Tarnopola, mamy zamiar odbyć część drogi furmankami. W ten sposób dostaniemy się do Zbaraża, a może nawet do Tarnopola.



Ryc. 3. Plan. naszej wycieczki podolskiej.

Przejedziemy przez Wiśniowiec („Nasz Widnokrąg" № 1), Zarudzie i Kołodne, z pięknym pałacem i kościołem parafjalnym, do Zbaraża. Tutaj zwrócimy naszą uwagę na piękne domy z podcieniami i wspaniały kościół Bernardynów z XVII. w, z ozdobioną pięknemi ornamentami dzwonnicą i dwoma

wyniosłemi wieżami. Po drugiej stronie Gniezny, wśród pięknego parku wznosi się na wzgórzu historyczny zamek zbaraski, dziś niezamieszkały i zębem czasu nadgryziony. Tu było gniazdo słynnej rodziny książąt Zbaraskich, spokrewnionych z Wiśniowieckimi. Na nich też, po wygaśnięciu tej rodziny, dobra zbaraskie przeszły. W r. 1649 zasłynął zamek z pamiętnej obrony, opisanej tak pięknie w „Ogniem i Mieczem“ Sienkiewicza.

Na zachód od Zbaraża Nowego, wśród malowniczych skałek Miodoborskich, wznoszą się resztki starego zamku. Zbaraż dziś ma także połączenie kolejowe z Wołyniem, zbudowano bowiem podczas wojny kolej do Łanowiec. W związku z tem stacja kolejowa została przeniesiona na północ od miasta. Do Tarnopola lepiej jechać autobusem, którym znacznie prędzej można się dostać, niż koleją.

Tarnopol jest najznaczniejszem miastem polskiego Podola. Widać to choćby po dużym dworcu, zbudowanym w stylu secesji; za nim znajduje się piękny park, po przeciwnej zaś stronie przecznica doprowadza nas do głównej ulicy, zakończonej nowym, gotyckim kościołem, przypominającym kościół św. Elżbiety we Lwowie. Pięknym okazem baroku jest kościół Dominikanów, z ciekawą kopułą, wewnątrz zasklepioną. Namalowane w środku sklepienie daje złudzenie prawdziwego. Zamek tarnopolski zajmuje obronne stanowisko nad ogromnym stawem, utworzonym przez Seret. Dziś zamieniony jest na koszary wojskowe. „Muzeum Podolskie“ ucierpiało wiele z powodu wojny i było dotychczas zamknięte.

Z Tarnopola wypadnie nam droga koleją przez Trembowlę, Kopyczyńce i Czortków do Zaleszczyk. Trembowla, słynna z pamiętnej obrony, położona jest w malowniczym jarze Gniezny. Wogóle już za Tarnopolem widzimy krajobraz prawdziwie podolski. Tworzą go lekkofaliste równiny, pokryte zbożem rozmaitem, wśród którego coraz częściej pojawia się kukurudza; tu i ówdzie widnieją głęboko wcięte jary większych i mniejszych rzek. W nich kryją się wioski, tak, że kraj wydaje się z okien wagonu niezaludnionym; tylko wyjątkowo jakiś pojedyńczy dom, lub (co rzadziej) wioska ukaże się na horyzoncie.

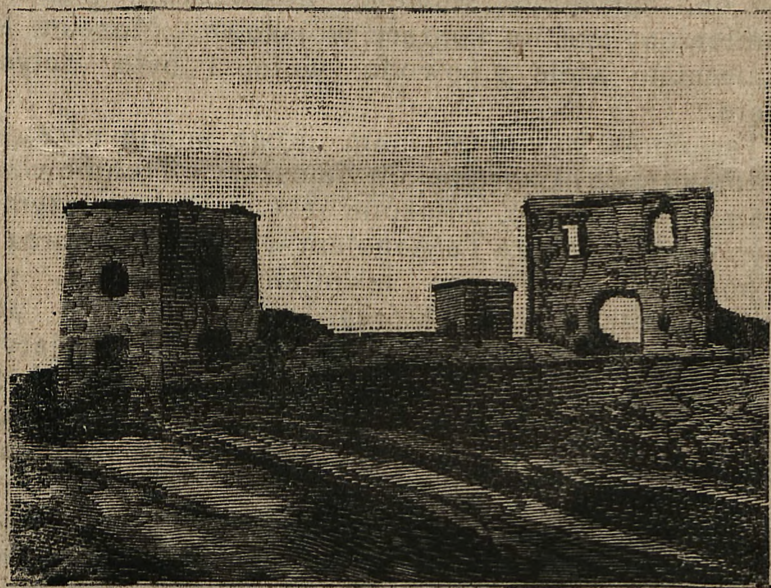
Szczególnie piękny widok przedstawia Trembowla z okien wagonu; nad miastem dominuje półkolista ruina zamczyska; na dole piękny kościół wznosi swe dumne czoło

ponad inne budynki; w dali widać mury i tureckie baszty monasteru Bazyljanów. W pobliżu Trembowli znajdują się słynne łomy czerwonego piaskowca, znakomitego materjału na płyty i chodniki. Powstał on jako utwór pustynny w odległych czasach dewońskiej formacji.

Za Wygnanką zjeżdża pociąg w jar Seretu do Czortkowa, malowniczo bardzo położonego. Stromy na ogół jar odznacza się wyraźną asymetrją; z zabytków architektury zasługują na uwagę ruiny zamku.

Zaleszczyki słyną jako „polski Meran" z powodu łagodności klimatu. Jest to najcieplejsze miejsce w Polsce, to też pełno w jego okolicy sadów morelowych i brzoskwiniowych, przedstawiających się szczególnie pięknie na wiosnę, gdy zakwitną. Południowy, stromy brzeg Dniestru należy w tem miejscu dziś do Rumunji; to też nie można obecnie z niego podziwiać pięknego widoku na Zaleszczyki, leżące w dole. Most kolejowy, łączący oba brzegi został zniszczony podczas wojny i do dziś dnia nie jest odbudowanym, a to dlatego, ponieważ jeszcze nie rostrzygnięto sporu między Polską a Rumunją o tem skrawek Bukowiny, przez który przechodzi kolej Horodenka—Stefanówka—Zaleszczyki.

Następnie mamy w planie podróż końmi przez Bilcze do Krzywcza. Małe to miasteczko przedstawia wiele interesu



ryc. 4 Ruiny zamku w Krzywczu.

dla krajoznawcy. Położone jest wysoko, ponad bardzo stromym jarem małej rzeczki Cyganki, wpadającej do Niczławy. Rzucają się tu przedewszystkiem w oczy ruiny potężnego zamku, wybudowanego w XVII w. przez Kąckich. Z trzech stron zabezpieczał zamek jar rzeki, z czwartej grube mury i mocne baszty umożliwiały obronę.

Jeżeli zejdziemy w dół, po stromej krawędzi jaru, to doznamy złudzenia, że jesteśmy gdzieś w górach. Wysoko sterczą bowiem brzegi jaru Cyganki i jej dopływów; rzeczki płyną bystro, szemrząc po kamyczkach. Na południe od centrum Krzywcza znajduje się największa osobliwość tutejszej okolicy, ogromne, choć mało znane jaskinie. Wejście do nich znajduje się z tyłu cerkiewki, wysoko nad jarem. Jaskinie są wypłókane w gipsie, tworzącym tu całe góry. Wejść można obecnie tylko do niejako ich przedsonka, t. j. jakby studni, połączonej wąską gardzielą z niewięlką komorą. Dalej wąska szczelina, przez którą się trzeba było czołgać na brzuchu jest zawalona. Wiedzie ona do obszernych grot, ozdobionych błyszczącemi kryształami gipsu; fantazja ludowa widzi w nich różne postacie świętych. W jednej komorze, widocznie wapiennej, są stalaktyty. Mamy zamiar wejście, dziś zasypane odkopać i zwiedzić jaskinie. Jeżeli nam się to uda, to przysłużymy się bardzo krajoznawstwu polskiemu, udostępniwszy ten wspaniały zabytek przyrody.

Jar Cyganki jest ponętnym i dla geologa; warstwy sylurskie, wykształcone w postaci łupków i czarnych wapieni, zawierają wiele ciekawych skamielin; warstwy trzeciorzędne występują tu przeważnie w postaci żółtawych gipsów i wapieni.

Lud tutejszy wyróżnia się malowniczym strojem. Kobiety noszą wyszywane koszule, a zamiast spódniczki owijają się kawałkiem materji wełnianej, domowego wyrobu, przyczem ta jakby sukienka jest z jednej strony podwinięta. Męszczyźni noszą na koszulach, wyciągniętych na wierzch, krótkie, białe kożuszki bez rękawów, nawet w lecie.

Po zwiedzeniu osobliwości Krzywcza nastąpi powrót przez Germakówkę—Kopyczyńce—Tarnopol do Krzemieńca. Może być, że część wycieczki pojedzie jeszcze dalej na pd-wsch. do Okopów Św. Trójcy, położonych w rogu między Zbruczem a Dniestrem, naprzeciw Chocimia.



Ruch krajoznawczy w Polsce i w świecie.

WYPRAWY NA MONT-EWEREST W ROKU 1922 i 1924.

W pierwszym numerze „Naszego Widnokręgu“ opisaliśmy wstępną wyprawę na ten szczyt świata pod przewodnictwem, pułk. Bury. Wyprawa osiągnęła wysokość 7015 m (przelęcz Tszlang-La) i musiała się wrócić wskutek rozpoczęcia się okresu panowania gwałtownego monsunu.

W roku 1922 wyruszyła druga wyprawa pod przewodnictwem generała Bruce, złożona z 13 wytrawnych turystów himalajskich (z tych dwóch uczestników poprzedniej wyprawy). Byli to oficerowie, lekarze i przyrodnicy. Wyprawa została znakomicie zaopatrzona; nie zapomniano oczywiście o tlenie, niezbędnym wobec ogromnego rozrzedzenia powietrza na większych wysokościach. Duży oddział kulisów niósł ten niezbędny ekwipunek. Od stóp lodowca zaczęła się właściwa kampanja zdobycia szczytu. Urządzono to w ten sposób, że w pewnych odstępach zakładano obozy, w których miały być zgromadzone środki. potrzebne do wspinania się wyżej, obozowisko III założono poniżej przełęczy Tszlang-La, którą w poprzednim roku osiągnięto. Zgromadzono w niem zapasy, potrzebne do miesięcznego pobytu. Oprócz uczestników wyprawy było 60 tragarzy w tym obozie. Na przełęcz wyszło po wielu trudach 4-ch uczestników tylko kulisi odnieśli im rzeczy, poczem część wróciła, a reszta poszła do obozu nr. V, założonego na wysokości 4620 m. poczem odeszła także do głównego obozu. Przenocowawszy ruszyli dalej we trójkę tylko (czwarty pozostał na stanowisku V) bez aparatów z tlenem, które im ciążyły.

Doszli do wysokości 8169, poczem musieli powrócić wskutek zupełnego wyczerpania. Powrót był też bardzo męczący i nie wiadomo coby było z nimi, gdyby nad ranem nie przyszedł im z pomocą gen. Bruce z towarzyszem, niosąc tlen i posiłek. Bohaterski komendant wyprawy rozpoczął 25 maja drugi marsz z dwoma towarzyszami. Wśród nich znajdował się Mallory, uczestnik wszystkich dotychczasowych wypraw. Spędziwszy dwie noce na wysokości 7700 m w namiocie, który musieli co chwila wydzierać wichrom, osiągnię-

li rekordową wysokość 8326 m, ale musieli wracać. Trzecia wyprawa też się nie udała, co więcej, skończyła się katastrofą, gdyż lawina zasypała znaczną część karawany i porwała w przepaść. Szczęśliwym trafem nikt z białych wtedy nie zginął. Monsun, który w tym roku nastał wcześniej, niż zwykle, udaremnił dalsze wypady tak, że ekspedycja musiała wogóle powrócić do Dardzilingu.

Nowa wyprawa doszła do skutku w r. 1924 w marcu. Znów przewodził gen. Bruce; wśród członków znalazł się i bohaterski Mallory i inni uczestnicy wyprawy z r. 1923. Wśród kulisów znaleźli się także tacy, którzy wyszli cało z opisanej powyżej katastrofy. Osiągnęto obóz III-ci, ale gen. Bruce rozchorował się i musiał wrócić. Nie można było jednak biwakować w tym obozie z powodu śnieżycy i trzeba było wracać w dół. Nie udał się drugi wypad z tego obozu, a i następne bez aparatów z tlenem skończyły się niepowodzeniem. Rozchorował się nowy komendant pułk. Norton i inni uczestnicy. którzy musieli odejść w niziny. Mallory i Irvine nie dali jednak za wygraną i ruszyli 6 czerwca w górę. Mieli przenocować w obozie V i VI (7800m), a następnie zdobyć szczyt. Pozostali uczestnicy śledzili ich przez szkła; ostatni raz widziano ich po opuszczeniu obozowiska VI, na wysokości 7960 m. Od tej chwili nie widziano ich więcej i daremnie oczekiwino ich powrotu. Jeden uczestnik poszedł ich szukać, dotarł nawet do obozowiska VI, ale śladu po nich nie znalazł. Zazdrosny o swą tajemnicę olbrzym pochłonął pierwsze ofiary z Europejczyków. Tak smutnie skończyła się ekspedycja z 1924 r.

Podobno obecnie przygotowuje się nową ekspedycję. Nie omieszkamy w swoim czasie donieść o niej czytelnikom „Naszego Widnokręgu".

2) SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI KOMITETU ORGANIZACYJNEGO ODDZIAŁU POLSK. TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO w KRZEMIEŃCU.

Jak już w dawniejszych numerach „Naszego Widnokręgu" zaznaczono. postanowiono zreorganizować istniejące, ale bezczynne „Tow. Przyjaciół Krzemieńca" i zamienić je na „Krzemieniecki Oddział Polskiego Tow. Krajoznawczego". W tym celu powołano do życia komitet, złożony przeważnie z członków Wydziału Tow. Przyjaciół Krzemieńca. Komitet odbył dwa zebrania, w drugiem brała również udział delegatka Rady Głównej p. D-r Regina Danysz-Fleszarowa,

Sprawa nie obudziła większego zainteresowania ogółu, na zebrania Komitetu przychodziła zwykle połowa zaproszonych osób. Z tego też powodu postanowiono odłożyć termin Walnego Zebrania na później, a tymczasem urządzać wycieczki, aby pokazać uczestnikom, wiele korzyści może im przynieść sprawnie funkcjonujący Oddział. Jednak i na nich zdołano skupić tylko nielicznych uczestników; tutejsze społeczeństwo zupełnie jeszcze nie dojrzało dla zrozumienia idei krajoznawczej. Na wycieczki patrzy z niedowierzaniem; jedni uznają tylko połączone z komfortem i użyciem, a ponieważ ich na to nie stać, więc wolą raczej nigdzie nie jechać; inni wogóle nie zdają sobie sprawy z kosztów wycieczki, boją się zbyt wielkich wydatków z tego tytułu.

Odbyły się 3 wycieczki: 1-sza na Pomorze wraz z młodzieżą. Wzięły w niej udzial tylko 4 osoby. 2-ga na Czarnohorę zdążyła skupić 6 osób, 3-a na Targi Wschodnie aż 12!

Wszystkie wycieczki udały się znakomicie, pogoda sprzyjała, a cuda przyrody lub zabytki przeszłości (Lwów) budziły zachwyt u uczestników. To też te osoby, które brały udział w jednej wycieczce, pojechały i na następne.

Oprócz tego Komitet zajął się sprawą rezerwatu w tutejszej okolicy; postanowiono go urządzić na Górze Maślatyn. Praca Komitetu Organizacyjnego, który chwilowo przerwał swą działalność, zostanie w niedługim czasie znów podjęta, może z lepszym, niż dotychczas skutkiem.

3. ZJAZD Z OKAZJI 20-LECIA POLSK. TOW. KRAJOZNAWCZEGO W WARSZAWIE i WYSTAWA KRAJOZNAWCZA.

W grudniu ubiegłego roku obchodziło Polskie Tow. Krajoznawcze jubileusz 20-letni swego istnienia. W program obchodu wchodził zjazd i wystawa fotograficzna „Piękno Polski" Była ona pomieszczona w pięknych salonach Resursy Obywatelskiej. Pierwsza sala poświęcona była najważniejszym szlakom wycieczkowym w Polsce, przedstawionym zapomocą map z objaśnieniami i fotografij. W następnej można było oglądać to, co stanowiło główną treść wystawy. Przepiękne, artystycznie wykonane fotografje, rozpięte na rzędem ustawionych ekranach, zdumiewały widza trafnem ujęciem, starannem wykonaniem, zwróceniem głównej uwagi na to, co charakterystyczne. Wśród nich wyróżniały się zwłaszcza powiększenia Platera, Bułhaka i Szalay'a. Treść

ich bardzo różnorodna: życie górala, widoki nadniemeńskie, to znów Kraków albo nasze morze.

W ostatniej, najskromniejszej salce mieścił się dział, „Kół Krajoznawczych Młodzieży". W niej całą ścianę zajmowały eksponaty naszego kółka. A więc zbiór fotografij z Krzemieńca i „Dzieje Naszego Widnokręgu", olbrzymi arkusz z nalepionemi numerami i ilustracjami naszego pisemka od pierwszego numeru i z odpowiedniemi objaśnieniami. Pod spodem mieściły się w dwóch gablotach zbiory prehistoryczne i geologiczne z naszej okolicy. Osobna, oszklona kaseta przedstawiała profil. geologiczny Krzemieńca, wreszcie wykres opadów atmosferycznych uzupełniał całość.

Zjazd rozpoczęło uroczyste otwarcie w sali Rady miejskiej w Ratuszu, po wspólnem nabożeństwie. Na popołudniowem posiedzeniu wygłosił pierwszy referat prof. Pawłowski z Poznania p. t. „Nowe kierunki pracy krajoznawczej". Prelegent zwrócił uwagę na konieczność zmiany zakresu działania Tow. Krajoznawczego wobec powstania instytucyj państwowych polskich, które dawniej Towarzystwo pracą swą wyręczało, uważał za wskazane zajęcie się obecnie tylko geografją stosowaną ziemi ojczystej; wynikiem tej pracy powinna być geograficzna synteza każdej części kraju, synteza, której nam brak. Ruch krajoznawczy powinien zdawiem autora, objąć całą Polskę i mieć na poły oficjalny charakter. Drugi referat prof. Antoniewicza p. t. „Zadania i organizacja muzeów krajoznawczych przedstawiał b. trafnie stan tych muzeów i właściwy sposób ich prowadzenia. Wieczorem odbył się bardzo miły raut-koncert w lokalu Stowarzyszenia Techników. Na tem zjazd właściwie się skończył; uczestnicy, który pozostali na drugi dzień, zwiedzali jeszcze miasto.

Sprawozdanie z działalności [1])

Kółka Polonistycznego za rok 1925-6 i rok 1926-7.

Kółko to zostało założone dnia 22 października 1923 r. przez P. Prof. Trzcienieckiego.

---

[1]) W bieżącym roku będziemy zamieszczać artykuły i sprawozdania, odnoszące się do życia młodzieży licealnej wogóle, sprawozdanie powyższe jest pierwszem z tej serji.

Rozwija się ono pod nazwą „Towarzystwa Ćwiczących się w Porządnem Mówieniu i Pisaniu“ (nazwa tradycyjna, gdyż takie „Towarzystwo“ istniało w dawnem liceum.) Celem „Towarzystwa“ jest poznawanie utworów naszej literatury w celu kształcenia umysłu i rozwijania serca.

Zebrań „Kółka“ w roku 1925-6 było 24. Z tych było 11 zebrań publicznych i 13 zwyczajnych. Na zebraniach były wygłaszane referaty na tematy dowolne z literatury, Np. Myśl przewodnia „Quo-vadis“. wpływ „Cierpień Młodego Wertera“ na literaturą polską i t. d. Oprócz tego było całkowicie opracowanie „Przed wiośnie“ Żeromskiego.

Dwa razy w tym roku „Towarzystwo“ zbierało się w posępnym nastroju, w celu uczczenia śmierci dwóch wielkich i zasłużonych pisarzy ś. p. Żeromskiego i Reymonta. Zgon ten dotknął nas boleśnie. Odczuliśmy żywiej straty jaką odniósł cały naród polski.

Rok 1926-7.

Dotychczas było zebrań jedenaście. Z tych było dziewięć zebrań zwyczajnych i dwa zebrania publiczne. Na zebraniach były wygłaszane referaty wolne, t. j. nie łączące się ściśle z pracą „Kółka“ a oprócz tego było opracowywana komedja Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka“... i szereg wierszy Kasprowicza, ze wszystkich zbiorików jego poezyj.

Na podstawie tych wierszy poznaliśmy twórczość Kasprowicza.

Poznaliśmy Go i ukochali, a przez to żywej i głębiej odczuliśmy cichy Jego zgon.

„Kółko“ już od czterech lat prowadzi niezmordowanie i nieprzerwanie swą pracę. Do niego należą tylko ci, którzy na prawdę czują zamiłowanie do literatury.

Miłość tę pobudza w nas Założyciel-Opiekun i Kierownik „Kółka“ przez swe żywe współdziałanie z nami.



Sprawozdanie z działalności

Kółka Krajoznawczego Młodzieży Liceum im. D-ra W. Bessera.

za drugie półrocze roku szkol. 1925 26.

Walne zebranie kółka, odbyte dnia 27.II 1926 r. wybrało przewodniczącym kol. M. Karpińskiego ucznia IV kursu P. S. N., jego zastępcą Trószyńskiego Zb. ucznia (V kl. gimn). Resztę zarządu stanowili w myśl statutu delegaci klasowi; z nich wybrano zastępcę sekretarza Grodzickiego (II kurs) a na sekretarza kooptowano Sierakowskiego (III kurs), skarbnikiem zaś został Bielecki z V klasy.

Nowy zarząd zabrał się ochoczo do pracy; wiele energji pochłonęło odbicie obszernego n-ru 2-3 „Naszego Widnokręgu" na hektografie, wymagające nierzadko nocnej nawet pracy i zorganizowanie wycieczki pomorskiej. Co do tego pierwszego to wynik nie odpowiadał włożonej pracy, postanowiono przeto pisemko wydać drukiem – a potrzebne na ten cel fundusze uzyskać w drodze pożyczki. Plan ten został urzeczywistniony i przy końcu czerwca 1926 r. pojawiły się pierwsze drukowane numery naszego pisemka.

Drugiem poważnem przedsięwzięciem kółka była wycieczka pomorska; jej organizacja, wymagająca ogromnej korespondencji, niemało pochłonęła czasu, a koszt jej znaczny, oprócz innych sum (np. uzyskanych z przedstawienia, urządzonego dzięki staraniom p. prof. Sankiewicza) odbił się dotkliwie na stanie kasy kółka. W wycieczce brało udział 36 uczestników z młodzieży i 7 osób starszych. Z tego ledwo 12 płaciło pełną taksę (55 zł.) reszta korzystała ze zniżek, nieraz bardzo daleko idących (15-25 zł.) lub nie płaciła nic. Obszerny opis wycieczki mamy w 4 n-rze „Naszego Widnokręgu" z r. 1926. Te dwie wyżej wymienione imprezy nie pozwoliły na rozwinięcie żywszej działalności w innych kierunkach.

ZEBRAŃ NAUKOWYCH odbyto 10 z tyloma referatami: te ostatnie dotyczyły tematów, bądźto z dziedziny geografji regjonalnej Polski, („Bydgoszcz" „Dniestr" „Podole" „Wilno") czy Europy („Turcja powojenna" „Z dalekiej północy,) bądź też poświęcona były sprawom organizacyjnym (referaty o kole łódzkiem i warszawskiem, o kołach krajoznawczych w Polsce). Ostatnie wreszcie posiedzenie poświęcono przy-

gotowaniu do wycieczki pomorskiej.

SEKCJE oprócz meteorologicznej, odczytowej wycieczkowej i redakcyjnej, „N. Widnokręgu“ były nieczynne: z wycieczek zasługuje na uwagę oprócz wspomnianej) wyżej pomorskiej, wycieczka do Dubna (150 uczestników i do Stożka, urządzona przez członków III-go kursu seminarjum.

ZARZĄD odbył sześć zebrań; omawiano na nich sprawy organizacyjne, zastanowiono się nad organizacją wycieczek i wydaniem „Naszego Widnokręgu“. Kółko liczyło ogółem 200 członków.

Sprawozdanie kasowe

Przychód			Rozchód		
pozostałość z ubiegłego półrocza	32 zł	25 gr.	przybory kancelaryjne i korespondencja	19 zł	34 gr.
wkładki członków	118 „	30 „	wydanie „Naszego Widnokręgu	211 „	50 „
odczyt	16 „	50 „	przenumerata „Orlego Lotu“	23 „	20 „
wpływ za „Orli Lot“	6 „	20 „	wycieczka pomorska	118 „	23 „
pożyczki	75 „	00	pożyczka Kom. Organizacyj. Tow. Krajoznaw.	17 „	32 „
Wpływ za „Nasz Widnokrąg“	122 „	55 „	inne wydatki	4 „	
inne wpływy	27 „	40 „	razem	393 zł	59 gr
			saldo	4 „	61 „
razem	398 zł.	20 gr	razem	398 zł.	20 gr.

Za zarząd Kółka Krajoznawczego im. D-ra W. Bessera:

KSAWERY SIERAKOWSKI
sekretarz

MARJAN KARPIŃSKI
przewodniczący

Popierajmy tych, który nas popierają!!